

Premiera w Teatrze Ludowym

Gdzie Rzym, a gdzie Krym?

Gdyby rzecz cała odbyła się w zadymionej, małej kawiarnianej salce, gdzie przy stolikach raz po raz znikają butelki reńskiego a kelner uwija się z tacami z piwem, i gdyby na scenie przedstawiano skecze z legendarnego Cabaretu Voltaire do akompaniamentu grającej na żywo orkiestry, to może wówczas zlepiony z tych tekstów scenariusz miałby jakąś szansę. Oczywiście taki „kabaretowy” wieczór nie rościłby sobie pretensji do bycia czymś więcej, niż jedynie kabaretowym wyglupem, wyjętym z atmosfery Zurychu lat 1916-1919. Tak zdarzyło się niegdyś w Teatrze Witkacego.

Tymczasem „Symfoniczna wazelina 1917” jest dziwnym tworem, który nie prezentuje ruchu DADA, lecz usiłuje to zjawisko zgłębiać. Oto na scenie m.in. Tristan Tzara (Tomasz Wysocki), Hugo Ball (Tadeusz Łomnicki) i Walter Serner (Andrzej Deskur), wbici w formę rodem z Monty Pythona, przez półtorej godziny snują się purnonsensownie, wypowiadając teksty, które dziś do niczego już chyba nie pasują, w nikogo i w nic nie godzą. Coś, co tak pięknie zaiskrzyło w obydwu „oberiutowskich” spektaklach Łukasza Czuj, czyli ponadczasowość i poetyckość też przecież historycznego zjawiska, w tym przedstawieniu w ogóle nie istnieje. Wszyscy aktorzy zmagają się, zraszając scenę potem, z dziwnością formy i z uwiarygodnieniem materii



Od lewej: Krzysztof Gadacz, Tadeusz Łomnicki, Andrzej Deskur, Tomasz Wysocki

Fot. Łukasz Woźniak

słownej. Cóż z tego, skoro po pięciu minutach już wszystko jest jasne i skończone.

Zamiast uroku i tajemnicy do końca pozostanie tylko nużące przyglądanie się kolejnemu głupiemu krokowi, idiotycznemu gestowi, owszem precyzyjnemu, ale po nic. Można oczywiście dorobić do tego filozofię i powiedzieć, że sens spektaklu tkwi w jego bezsensie. Ale nawet bezsens, żeby był faktem scenicznym,

musi być na tyle dobrze „zrobiony”, żeby nas ponieść, zaintrygować, wybić z uśpienia codzienności, a nie otulić do snu. Okazało się bowiem, że w nie każdy szablon da się wtłoczyć każdą poetykę.

A w „Symfonicznej wazelinie 1917” metalicznie srebrna scenografia kojarzy się jednoznacznie z poprzednimi Oberiutami. Demoniczne kobiety (Magdalena Nieć i Jagoda Pietruszkówna) zostały po-

dobnie ubrane, jak te oberiutowskie. I nawet muzyka brzmi dziwnie znajomo.

Chciałabym wierzyć, że w swojej kolejnej realizacji Łukasz Czuj zaskoczy nas czymś nowym i zrozumie, że Rzym, to nie Krym.

Magda HUZARSKA-SZUMIEC

Reżyseria: Łukasz Czuj
Scenografia: Michał Urban
Muzyka: Dominik Pietraszko
Premiera: grudzień 1999